

Huk w Hukwaldach (Pieszko z Jiczyna na Śląsk, odc. 7)

Data publikacji: 27.05.2016 8:00

Okropne to uczucie kiedy się tak łązi po wychylającej się z ziemi ozimynie. Tak jakby chleb nasz powszedni bucioramai deptać. Ale wszyscy wokół - ci, którzy poruszają się na nogach - tak właśnie robią. Bo nie ma innej drogi. Cała szerokość szosy plus tak ze trzy metry w głąb pól i łąk okupowana jest przez uczestników rajdu Valasská rally 2016. Nie da się wejść ot tak po prostu do dawnej siedziby biskupiego Państwa Hukwaldzkiego. Hukwaldy oblężone.

□

Idziemy groblą, przechodzimy przez strumień, przez łąkę, ocieramy się o mur cementarny i zamkniętą oklejoną białoczerwoną taśmą bramę. Taśmy wiszą też na bramach i furtkach od prywatnych posesji. Mieszkańcy mają domowy areoszt. Ochroniarze w pomarańczowych świetlistych kamizelkach puszczają nas przez drogę, pomiędzy jednym a drugim pędzącym autem. A te przejeżdżają z rykiem w dwuminutowych odstępach.

- **A gdzie chcecie? Na zamek?**

- **Tak** - odpowiadamy, choć najchętniej byśmy zgnetli w proch i pył tę całą automobilową menażerię. Na pohybel Schusteli i innym konstruktorom czterokołowych diabłów!

- **To musicie tędy bokiem i wyjdziecie na ulicę** - słyszymy przyjazny głos chłopaka w odblaskowym wdzianku.

- **Dzięki, nashle** - mówimy miło na pożegnanie zaciskając zęby, przez które za chwilę wyleje się wzbierająca od kilku godzin lawa żółci.

Obchodzimy jakieś gospodarstwo, stare a wielkie. Już już widzimy kościół św. Maksymiliana, w którym grywał na organach urodzony w Hukwaldach kompozytor Leoš Janáček (jego imieniem nazwano przed dziesięcioma laty lotnisko w Ostrawie, a właściwie w Mosznowie nad rzeczką Lubiną... hm... skądś znamy tę rzeczkę). Wysuwamy się koło sklepu i... Oranżowy chłopak zjawia się tak nagle, jak policja na balandze.

- **Nie puszczę was** - powiada.

Więc karnie odsuwamy się w tył za winkiel. Tamten podchodzi pod świątynię i do kogoś gada. Przemyka samochód. To ten właśnie moment, kiedy można rozwinąć sztandary i z wojowniczym okrzykiem - publicznie nie od zacytowania - przebiec przez front ulicy i zdobyć przyczółek krawężnika. Udało się! Jakieś krzyki za plecami, ale nic to! Znaleźliśmy się wreszcie po właściwej stronie. Po nie-rajdowej stronie świata.

Podobno przez zwierzyniec (który nota bene w 2014 roku wraz z okolicznymi lasami wrócił pod własność biskupią, ale już nie z diecezji ołomunieckiej, tylko do wydzielonej z niej przed dwudziestoma równo laty ostrawsko-opawskiej) można dojść na zamek. Nie, nie, nie. Furda zamek! Mamy tego po dziurki w nosie.

Bogu dzięki Hukwaldy poza hradem, Janáčkem i odzyskanymi przez diecezję lasami (Biskupské lesy) słyną jeszcze - lecz w niszowych jeno kręgach - z wyśmienitego lokalnego piwa; kvasnicové hukvaldské pivo, czyli wzbogacone o większą zawartością aktywnych drożdży, warzone jest tu raptem od 2003 roku, ale już wypracowało swoją markę wśród mini browarów Czech, Moraw i fragmentów Śląska. Ale nie podają go w wykwintnych restauracjach dla otyłych w tłuszcz i karty kredytowe turystów, lecz w zwykłej, ordynaryjnej i ordynarnej zadymionej gospodzie, której ściany ozdobione są konterfektami sztampastów. Ceny niższe, niż za te przemysłowe serwowane w podobnych przybytkach w Czeskim Cieszynie, Trzyńcu czy Karwinie, a jakość nieporównywalna. Niech się południowoafrykańska konkurencja schowa.

Pijemy zatem piwo. Zamek na Hukwaldach może poczekać. Wszak czekał na nas od XIII wieku, to te kilka miesięcy czy lat nie robi mu już różnicy.

cdn.

(ÿ)



Dotychczas w ramach cyklu „Pieszo z Jiczyna na Śląsk” ukazały się:

- [Nowy Jiczyn spod daszka czapki \(odc. 1\)](#)
- [Nowojiczyńskie dworce \(odc. 2\)](#)
- [W drodze do Sztramberka \(odc. 3\)](#)
- [Sztramberskim brukiem \(odc. 4\)](#)
- [Miasto Schustali \(odc. 5\)](#)
- [Spotkanie z rajdem \(odc. 6\)](#)